

Protokół

dnia 18 sierpnia 1945 r. w Krakowie. Sędzia Sledczy Jan Sehn, Członek
Głównej Komisji Badania Stronni Niemieckich w Polsce, na wniosek i
w obecności członka tejże Komisji, Prokuratora Edwarda Puchalskiego
przesłuchał w trybie art. 254 w związku z art. 107, 115 kodeksu post. karn
w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęci-
miu nr. 1259, który sędzi, co następuje:-----

[Kazymierz się Jacek Bałat, ur. 14/8.1921
w Żywcu, syn Antoniego i Marii Gwini,
wymiaru rąk. kat., narodowości i przy-
należności państwowej polskiej, student,
zam. w Żywcu, ul. 4, niepełny.]-----

Aresztowany zostałem wraz z bratem moim Józefem, ur. 29/7.1919 r.
w Hutynie na Słowacji, gdzie zostaliśmy aresztowani przez cywilną lud-
ność słowacką w drodze na Węgry. Cywile oddali nas policji słowackiej,
która oddała nas do punktu szpitalnego w Korbolowie i oddała w r-
ce policji niemieckiej. Zostaliśmy aresztowani w Hutynie dnia 9 maja
1940 r. Z Korbolowa przewiezła nas policja niemiecka do Żywca, dojeżdżając
przejechała gestapo z Bielska i przeprowadziła dochodzenia w mojej
sprawie. W toku tych dochodzeń zostaliśmy dotknięci pobici, lecz do
niczego nie przystaliśmy, wyjaśniając, iż na Słowacji znaliśmy
się w sprawach handlowych. W dniu 26 czerwca 1940 r. przewiezieni zostaliśmy
z bratem, Pielą Franciszkiem z Węgierskiej Górki, Michalem Mi-
chalskim z Żywna i trzema innymi aresztantami do Oświęcimia. Pielę
otrzymał tam numer 1258, ja 1259, brat mój 1260, a Michalski 1261.
Po spełnieniu wszystkich formalności związanych z przetrzymaniem nas do
obozu i po odbyciu kwarantanny w domowych budynkach monopolu, przesła-
ni zostaliśmy wraz z bratem w dniu 3 lipca 1940 r. do obozu robotnic-
go i umieszczeni na bloku 3 u. Starszym blokowym był tam Hans Kopre-
wink, pochodzący ze Śląska, który był więźniem, przemawiał polskimi, od-
wołując się do nich "wy polskie świnie". Później przesłuchany on został

Jako kapo do komanda daschleckerów, w związku z którą to funkcją dosta-
łem się do bunkra na bloku 11, a później na Dunę, gdzie podobno znowa się
wybił i uzyskał funkcję. Brał dostał się odrazu do H.W.L. (Hauptwarte-
schaftslager), gdzie pracowałem najpierw w kartoflarni, a następnie w
gazynie na sądy. Ja początkowo pracowałem w Kessagrupie, przy obijaniu
murów bloków z tyłu, przy sprzątaniu obosu, a w marcu 1941 r. przy-
dzielony zostałem do rollwagi Nr.1, która była wozem do przewożenia
tytułności w obozie. W listopadzie 1942 r. dostałem się do pracy w
kuchni, gdzie zatrudniony byłem do 16 listopada 1944 r., w którym to dniu
umieszczony zostałem w szpitalu z powodu schorzenia ręki. W szpitalu
przebywałem do dnia 21 stycznia 1945 r. i w dniu tym wraz z innymi
ubiegłem z obosu. W dniu 5 lipca 1940 r. przeżyłem pierwszą ucieczkę
z obosu. Zbiegł wówczas Polak, Wójcowski. Po stwierdzeniu tej ucieczki
przez apelu wieczornym ustalono wszystkich więźniów znajdujących się
w obozie: było nas wówczas około 1500, na placu apelowym i trzymano
w przysiadzie przez całą noc i w ciągu dnia następnego do godz. 2-jej
popołudniu bez jakiegokolwiek posiłku. Było to bardzo męczące, bardzo
wielu ludzi zmarło, SS-owi doradzający nas bili więźniów, kpili z nich
urządzali tarty, np. Kucorowski, który załatwił potrzebę fizjologicz-
ną na placu, kazali do ekshumacji noszakać. Sport ten przerwano do-
piero na żądanie lekarza obozowego, gdy już prawie połowa więźniów lo-
żała nieprzytomna. Bardzo wielu więźniów straciło wówczas życie, wielu
nie wierzę, ponieśli też byłem śmiertelnie rannym, udało mi się na blok
i nie o tym żałuję nie wiedziałem. Później na zbiegłego więźnia wy-
bierano z bloku, na którym on przebywał 10 więźniów, umieszczano ich
w bunkrze bloku 11-go i trzymano tam bez jedzenia tak długo, dopóki
nie przynęli śmiercią głodową. Wyboru dokonywał ówczesny komendant obo-
za Fritsch. Odbywało się to na placu przed blokiem. Fritsch przechodził
przed więźniami tego bloku, ustawianymi szeregiem i wakał palcem
więźniów, którzy mają iść do bunkra. Więźniom tym mówiono, że będą tak
długo siedzieć w bunkrze, dopóki zbieg się nie znajdzie. Wiadomo mi,
że w bunkrze ginęli tacy zakładnicy w 6-7 dni na skutek śmierci głodowej

Następnie podwyższono ilość zakładek do liczby 15 za jednego zbiegłego więźnia, a w r. 1942 wprowadzono do obozu rodzinę zbiegłych. Wiadziałem na własne oczy, jak za zbiegłego mojego kolegę Bronisława Stankiewicza z Żywca, przywieziono do obozu jego matkę staruszkę, ustawiono ją obok gangu pod tablicą z napisem, iż umieszczona ona została w obozie za zbiegłego swego syna i tak długo będzie przebywać tu, dopóki zbieg się nie znajdzie. Stankiewicz nie ujął, a matka jego zmarła w obozie. W czasie nieudanej ucieczki, wiadomo, zbiega publicznie. Odpowiedzialność zbiorową za ucieczki w obozie miał dopiero komendant obozu Liebhenschel. Ja wiem, iż więźniowie uciekali z oboza oświęcimskiego: kanałami, które później z tego powodu zakamowano, a drużyn pracy zatrudnionych poza obozem, a po zniesieniu odpowiedzialności zbiorowej za ucieczki za ucieczki już w sposób zorganizowany, na podstawie sfalshowanych przepustek, dokumentów cywilnych lub w przebraniu SS-ów. Wiajowski uciekł kanałami, Aleksander Martyniec i Jan Sarapata zbiegli z miejsc pracy w Gemeinschaftslager, a kojarzą Poltyn z Krakowa na podstawie fałszywych dokumentów. W ciągu trzech pierwszych lat mego pobytu w obozie odbywały się co najmniej raz w tygodniu, były tygodnie, że i częściej, wybierzki więźniów na rozstrzelanie. Wyboru dokonywali Orszak i Wojcik z oddziału politycznego. Początkowo rozstrzelano skazańców w kieszonkach, poza drutami oboza, a później, gdzie stoi obecnie rzeźnia, następnie, gdzie stoi nowa kuchnia i w dalszym teatrze. Tam rozstrzelali plutony egzekucyjne. W r. 1941 wybudowano na bloku 11 czarną ścianę i tam rozstrzelano. Tam rozstrzelali Politech, Stiebits, Foger, Kuzarich, Kozak i inni, których nazwisk nie pamiętam. Byli to wszyscy SS-ami. Przy rozstrzelaniu był obecny komendant oboza i funkcjonariusze oddziału politycznego. Rozstrzelano przy pomocy cicha-strzelnego karabinka automatycznego i za pomocą automatu holowego, używanego do ogłuszenia bydła. Egzekucja taka odbywała się w ten sposób, że więźniów przeznaczonych na rozstrzelanie gromadzono w bloku 11, tam rozstrzelali się w ugrupowaniu do

do nagi, krąpowano im ręce do tyłu drutem i kierowano na podwórse bloku 11-go. W drzwiach stał tłumacz ślązak z Katowic Kurt, później byli tam inni, wyjaśnił skarańcowi, że ma iść wprost na czarną ścianę. Gdy skarańciewicz usadł w tym kierunku, Politech względnie inni z podrzędnych SS-ów, przystawiał mu wylot lufy karabinu lub automatu belcowego do podstawy czaszki od tyłu głowy i oddawał strzał. Strzelanie w tył głowy było na bloku 11 zasadą i regułą. Wiedzieliśmy wszyscy o tym obosie, jak również szanym nam było, że pewien pułkownik polski, którego nazwiska nie znam, siedział już będąc na bloku, był go jako oficera rozstrzelano strzałem oddanym z przodu. Wyższymi tymi z uwagami szanowałem. Jest to jedyny mnamy mi wyjątek od zasady strzelania na bloku 11-tym w podstawę czaszki. Sprawy te specjalnie zajmowałem się, ponieważ [w dniu 18 sierpnia 1942 r. rozstrzelany został na bloku 11-tym brat mój Zbigniew. Z dnia 17 sierpnia 1942 r. został brat mój po wieczornym apelu wywołany przez blokowego, który polecił mi, że dnia następnego pozostać ma w obosie, nie wolno ma iść do pracy, tylko ma zgłosić się w Hauptwachtabie. Spaliśmy wówczas obaj z bratem na bloku 17-tym. Wiedzieliśmy, że brat pojźnie jutro na rozstrzelanie, naradzałem się, co zrobić: rozważaliśmy możliwości ucieki, gdyż droga ucieczki kawałek znałem, zrezygnowaliśmy jednak z tego, ponieważ obawialiśmy się, by rodziców naszych za nas nie pociągnięto do odpowiedzialności. Następnego dnia po apelu porannym i po wyrażeniu chęci do pracy, brat mój i mający takie same wczwania inni więźniowie zeszli się w Hauptwachtabie. W dniu 18 sierpnia 1942. było ich tam 56. Krótko po godzinie 8-ej przyszedł do Schreibtaby Politech z listą, wyczytał z niej nazwiska zebraanych tam więźniów, uprzedził czy są wszyscy, a następnie ustosiono cych 56 w piątce i w otoczeniu blockführerów, pod kierownictwem Politecha wprowadzono na blok 11-ty. Pracując w tym czasie przy rollerdze, mogłem pozostać w obosie i słysząc, że po zapędzeniu całej grupy na blok 11-ty, dochodził stamtąd głos pieśni "Jessese Poloka nie sginęła". Wieczorem odwiedził

nie w bloku tłumacz z bloku 11-go, w Kurt, wręczył mi kartkę, którą
obecnie okazuję, opisał sposób wykonania egzekucji i powiedział mi,
że brat trzymał się do ostatniej chwili bardzo dzielnie, nie tylko
sam nie upadł na duchu, ale poświęcił swoich towarzyszy niedoli. Do-
skonał powiedział mi, że mógł być dżwy z mego brata. (Świadek oku-
zał kartkę piósem na papierze krótkowłosym, ręcznie, ołówkiem, której
treść jest następująca: 19.8.42. Moi najmilsi! Ostatnie słowa piszę
do Was! Te ostatnie chwile poświęcam tylko mam i moim najbliższym.
Proszę nie martwić się, bo to wszystko dla i na Ojczyznę, na Polskę.
Zegnajcie moi najukochańsi! Niech Bóg na Was w swojej opiece. Bóg
nie kiedyś ukocha Was razem z Wami. Zbigniew.) Pismo na kartce po-
chodzi z ręki mego brata. Kartkę tę przekazałem przez znajomego mego
kucharskiego Adama, który pracował w oboje, jako robotnik cywil-
ny, moim rodzicom, od których ją obecnie odbieram. Wraz z bratem ro-
strzelany został wówczas Franciszek Bielek z Żywca nr. 1255, reszty
skazańców nie znam. Wszyscy pochodziли oni ze Śląska. Rozstrzelanie
miało porządek w związku ze spaleniem w dworze na Śląsku. W Żywcu
spalono w tym czasie stodołę z narzędziami rolniczymi. Rozstrzelanie
to uważałem za akt odpowiedzialności zbiorowej za te wypadki, trak-
towane przez Niemców jako nęty Sabotażu. Zasada takiej odpowiedzial-
ności zbiorowej stosowano również na smarską skalę. W dniu 28 paź-
dziernika 1942 r. rozstrzelano np. na bloku 11-tym około 300 więź-
niów, pochodzących z Lubelskiego na jakieś ruszarki, które tam w tym
czasie miały być. Wybrano wówczas z całego obozu wszystkich lub-
liniaków. Inni więźniowie z Lublina, którzy pracowali w tym dniu w Su-
nie, rozstrzelani zostali dnia następnego. Śwłoki rozstrzelanych na
bloku 11-tym wywozili pielęgnierzy ze szpitala więziennego do kremato-
rium, gdzie je spalano. Ojciec mój, który w tym czasie mieszkał w Tar-
nowie, został wezwany do tantejuszego gestapo, gdzie odwiedziło go,
i syn jego Zbigniew zmarł w oboje, na zapalenie płuc. Z podrę-
mi tych mi osobistości zostali jeszcze rozstrzelani na bloku 11-tym le-
karz Józef Tomaszewski z Krakowa, doktorolaki Stanisław z Lublina,

prof. Jan Hanysławski z Żywca oraz Sara (imienia nie pamiętam), również z Żywca. Ostatnie rozstrzelanie na bloku 11-tym odbyło się dnia 11 listopada 1943 r. Według reguły było, że w dniach polskich świąt narodowych odbywały się większe rozstrzelania. W dniu 11 listopada 1943 r. rozstrzelano grupę oficerów i inteligencji polskiej. Masowo rozstrzelania miał komendant obozu Liebhenschel, który objął to stanowisko gdzieś w połowie listopada 1943 r. i zajmował je przez około 3 miesiące. W związku z ostatnim rozstrzelaniem przed objęciem przez niego komendatury, przesłał on z Oświęcimia Uratnora i innych.

Odsytno. Do tym przez zuchanie świadka i protokół niniejszy zakończono

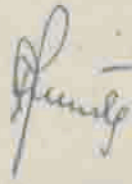
Świadek
/-/ Tadeusz Bażut

Prokurator:
/-/ Edward Pęchalcki

Wojciech Młodczyński
/-/ Jan Sahn

Protokolowała:
/-/ Krystyna Gwiszka

Z oryginałem zgodny




Biuro Udostępniania Dokumentów
i Archiwizacji